

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielopole 1

31-072 Kraków

Nr 9 3 z dn. 2 8 -04-87

Po premierze

# Król Jegomość w tyradach

„Popas Króla Jegomości” Adama Grzymały-Siedleckiego ma swoją historię. Pra-premiera tej rodzajowej, historycznej krotoczwili scenicznej odbyła się w roku 1922 w Teatrze Letnim w Warszawie. Od tego czasu wystawiana jest chętnie przez różne teatry, bardzo często dla względów kasowych. I wydaje się, że w porównaniu z innymi utworami komediowymi tego publicysty teatralnego, krytyka, komediopisarza „Popas” jest najzręczniejszy napisany. Adam Grzymała-Siedlecki urodził się w roku 1876, zmarł w styczniu 1967. W Krakowie, ten dawny kierownik literacki i dyrektor w kilku naszych teatrach, był nie tylko żywą legendą, ale również osobistością chętnie witana, podziwiana. Znał prawa sceny, był świadkiem narodzin i premier wielu scenicznych dzieł Młodej Polski; do legend należą jego wykłady dla aktorów teatrów krakowskich dotyczące pra-premiery m. in. „Wesela” Wyspiańskiego.

Za ostatniej dyrektury Bronisława Dąbrowskiego w Teatrze im. J. Słowackiego „Popas Króla Jegomości” święcił prawdziwe tryumfy, zarówno w Krakowie, jak i w Bratysławie, gdzie w roku 1955 zdobył bardzo pochlebne recenzje, m. in. dzięki roli niezapomnianego pana Jastrzębskiego, jako Kregosławskiego.

HENRYK GIŻYCKI sięgnął więc po tę sztukę w prowadzonym przez siebie Teatrze Ludowym na pewno ze świadomością przeszłości chlubnej owej sztuki. Od razu też trzeba powiedzieć, że „Popas Króla Jegomości” Adama Grzymały-Siedleckiego w reżyserii MATYLDY KRYGIER ma wiele pięknych fragmentów, chociaż całości można zarzucić pewne gadulstwo i rozbudowę scen do granic wytrzymalności widza. Przedstawienie po prostu jest za długie i pani Krygier tutaj powinna poczynić sobie swobodniej nieco, po prostu skreślając kilka scen, które dla idei głównej tej sztuki o ucieczce z Polski jej władcy Henryka Walezego są wątkami pobocznymi. Sama realizacja fabuły dramatycznej znalazła w aktorach Teatru Ludowego rzetelnych wykonawców, których też na miejscu reżyserki nieco bym powściągał w zapędach karykaturyzowania. Szczęśliwie, bardzo szczęśliwie, Krygier przeprowadziła wyraźną linię podziału między Walezjuszem i jego dość frywolną, francuską kompanią, a polską szlachtą, którą autor widzi jeszcze jako prawdziwych hreczkosiejów. Na tym fundamencie buduje przecież swoją intrygę Adam Grzymała-Siedlecki zdegenerowanych Gallów z prostakami polskimi, których wizerunki wymalował autor dość grubą krechą. W tym miejscu pochwały należą się scenografce KATARZYNIE ŻYGULSKIEJ. Jej kapitalny pomysł i karykatura stropu sali Senatorskiej na Wawelu (drabinaste niby-kasetony, z łbaniami szlachciurów i rozgadzanych bab, jakby poucinających w siekanie, kłótni, zwadzie) dodatnio zaciążył

rzaty, która w tym przedstawieniu jest i przebiegła, i naiwna, i głupia, i mądra. W tej linii interpretacyjnej odnajduję Podczaszego z Piekar w wykonaniu ZDZISŁAWA KLUCZNIKA, KRYSTYNĘ RUTKOWSKĄ w roli Kregosławskiej, WANĘ SWARYCZEWSKĄ jako Teresę, świetnego IRENEUSZA KASKIEWICZA jako Kanonika i BARBARĘ STESŁOWICZ w roli Starościny. Niestety TADEUSZ WIECZOREK zawiódł moje oczekiwania — jego Miecznik jest mało wyrazisty i nie slega założeniom interpretacyjnym Matyldy Krygier.

Osobną sprawą stanowią w tym przedstawieniu pozostali aktorzy. Wiąże się to z ideą samej krotoczwili. Pozwala ona traktować francuskich bohaterów utworu jako zdegenerowanych mydlaków, ale też i Polaków widzi autor w niezbyt przyjaznym dla nas świetle. Tylko że „karykatury polskie” wyszły tu wyraźniej (z małymi wyjątkami), zaś „karykatury francuskie” jakby utonęły w pewnym gadulstwie, kiedy aktorzy rozbudowują — zapewne pod wpływem samej pani reżyser i choreografa WOJCIECHA KĘPCZYŃSKIEGO — sceny, dodając to tu, to tam gestów, tanecznych wywijasów itd. Dotyczy to ZBIGNIEWA ZANIEWSKIEGO w roli Henryka Walezego, KRZYSZTOFA GÓRECKIEGO jako Desportesa, MAI WIŚNIEWSKIEJ jako Ninon, EWY CZAJKOWSKIEJ jako Agrae, JERZEGO HOJDY w roli dowódcy Gaskonów, MARIANA JASKULSKIEGO jako Saint-Luca, ANDRZEJA FRANCZYKA jako Vaucoura. Dziwne to potknięcie, bo przecież SZANIEWSKI w roli Kajetana, HORECKA jako Maciejowa, ZAJĄCOWNA jako Kaśka, POŻNIAK, SADZIK jako muzykanci żydowscy są nie przesadzoną rubasznością, nawet dbałością o szczegół obyczajowy, popisali się doskonale. Niewdzięczną rolę Kundy (to imaginacyjne podglądanie akcji było poza wszystkimi funkcjami tekstu) grała MAŁGORZATA BIELSKA. Dobra muzyka ANDRZEJA ZARYCKIEGO była w realizacji scenicznej nieco za głośna.

W sumie przedstawienie jest takie, że trzeba by chyba skrócić i poprosić aktorów, szczególnie tych z „francuskiego planu” — o większą powściągliwość. „Popas Króla Jegomości” ma walor anegdoty obyczajowej. Nie należy zapominać, że Walezjusz w tej komedii historycznej jest przedstawiony również jako chytry polityk, który na wieść o śmierci brata marzy o wygodach królowania na dworze ojczystym, zaś jego dworzanin — pisarz jeszcze nas obgadał i dopiero słynny wiersz Jana Kochanowskiego (przycoczony we fragmentach w programie, notabene dobrze zredagowanym przez JOANNĘ WOŹNIAK) wyrównał nieco tę walkę na słowa, ponieważ Galla nazwał Gallem piejącym; kogut był symbolem i wówczas, i dzisiaj dość wyrazistym. Trzeba powiedzieć, że przedstawienie wypłukane było z tych treści politycznych, które w